Irla Marzenie na morzu

ORLA

MARZENIE NA MORZU

POEMAT ROMANTYCZNY

W A R S Z A W A, 1914 R.
NAKŁADEM AUTORA.

ORLA

MARZENIE NA MORZU

POEMAT ROMANTYCZNY

WARSZAWA, 1914 R.
NAKŁADEM AUTORA.

Czcionkami Drukarni Naukowej, Mazowiecka 8.

I

Miły sen na wielkiem morzu,
Lecz marzenie milsze mnie,
Kiedy myśl ma na bezdrożu
Jak jaskółka lotna mknie.
Śladem lotnych tych jaskółek,
Gdybym w ten wiosenny dzień
Szczęścia znaleźć mógł przytułek
Śród rozkosznych serca drżeń
Na mej Litwie ukochanej,
Com na wieczny rzucił czas...
Tam me szczęście pogrzebane,
Tam rozkoszy promień zgasł.

II

Dziki sad, omszały ganek
Dom tam—świadek dawnych lat,
Mroczny w noc i w mdły poranek...
Traw brylantem skrzy się sad,

Kiedy słońce go oświeca...
Jak rubiny błyszczy chwast...
Kropla rosy lśni jak świeca...
Sad w błękitnem świetle gwiazd
Błękitnieje... i nokturny
Szumią drzewa... śpiewa sad...
Jakby na cmentarzu urny —
Tam jak straże dawnych lat.
Blask księżyca wydobywa
Z mroku ławkę... Stara baśń...
Czyjaż przeszłość tam szczęśliwa
Zmarła, chociaż żyje jaźń?—

III

Dla zalotów grałem w karty
Z nią... To piękny wieczór był,
To na serca bój zażarty,
Dziko wrzała krew mych żył...
Serce było czegoś warte...
(Pomnę—atut wypadł kier)
Postawiłem więc na kartę
Serce—najzuchwalsza z gier!

IV

W słońcu lśni kurhanu głowa...
W woni traw masz w górę iść...

Brzoza białoatłasowa
Swój srebrzysty zwiesza liść,
Opłakując dawne czasy
Epopei, pełnej złud,
Gdy mordercze szły zapasy...
Napoleona ciężki but
Deptał tutaj róże—głogi...
I niedźwiedzich czapek rząd,
Zwiedził dzikie te rozłogi,
Dziś zaciszy martwej kąt...
I my potem tu jak bogi
Na rozstaju życia dróg...
Jak cudownie pachły głogi!
Byłaś kraśną jako głóg...

V

Nigdy, nigdy mi nie wróci
Tej rozkoszy dziwnej czar,
Gdy na szyję mi się rzuci
Luba, płonąc jako żar,
Nigdy, nigdy mi nie wróci
Jeden z tych minionych snów,
Gdy jej głos jak słowik nuci:
Mów, ja słucham, luby, mów.

VI

Leżał gdzieś w dolinie kamień...
Wróg nasz kazał rozbić go,

By nie było czczych omamień
(Co w narodzie naszym są),
Że Mickiewicz w tej dolinie
Pisał na nim Czwartą Część
Dziadów. Pamięć nie zaginie
O tem, mimo wrogów pięść.
Strumień u urwiska skraju
Tutaj zwija się jak wąż.
Sosny litewskiego kraju
Tu w zadumie, smutne wciąż.
Tam na sosnie—hen—w dolinie,
Gdy mi wiatr u ucha łka,
Patrząc w oczy mej dziewczynie,
Wyrzeźbiłem „N“ i „K“.
I z potężnej starej sosny
Wypłynęła niby krew,
Smoła, bólu znak żałosny,
Czysta jako serca dziew
I stygnąca jak ich serce...
Tak jam przeczuł przyszłość swą,
Smutek mając w poniewierce,
Nie wzruszony drzewa łzą...

VII

Szliśmy w dal Wilii brzegiem.
Zorze gasły. Koło chat
Osypane jakby śniegiem
Kwieciem drzew był każdy sad.

Szklistem wyda się jeziorem
Cicha, mdła Wilii toń.
Lubej wzrok lśni meteorem,
Czuję jej gorącą skroń.

VIII

Noc, pomroka, niespokojność...
Czemu skrzypią ciche drzwi?
Czyich to całusów hojność?
Czyjaż to gorączka krwi?
Jam się smucił z sercem chorem,
Kiedy luba mogła przyjść.
Kiedy miłość dziś upiorem,
Jestem pełen życia dziś.

IX

Wieczór. Szumią bujne kłosy
Gdzieś na wzgórzach, kędyś w dal.
Siadłszy na dziewicze wrzosy
Pieszcząc wzrok widokiem fal
Niemna dziadka i Wilii,
Niby utracony raj
Odzyskaliśmy. Lilii
Kwitnie kwiat i szumi gaj.
Kompozycja to anielska
Zachodzące słońce to:

Czyjaż dłoń w kajdanach cielska
Takie ma odtworzyć tło?
Rzekłbyś: w tem różowem morzu
Bóg utonął, zczezł sam Bóg.
Łuna świetlna drga w przestworzu,
Jak pamiątka Jego dróg...
Raj nie może być bez węża...
Daj mi ustek, luba, daj...
Podła chuć gdy przedzwycięża,
Utraciliśmy swój raj.

X

Znowu wrócił czas uniesień
I za miasto miło iść.
Miłość piękna jako jesień.
Rubinowy depczem liść.
Pajęczyną wiatr pomiata,
Brylantowa lśni się nić,
Zwiędły kwiat na pogrzeb lata.
Ma całunem smutnym być,
A płaczkami są żórawie.
Albo liść, co spada z drzew,
Sny cudowne, ból na jawie,
Usta świeże, kipi krew.

XI

Był podobny do mnie człowiek,
Co na rogu ulic drżał,

Ale już bez łzy u powiek,
I obłędu zdradzał szał.
Był podobny do mnie człowiek,
Co z wichury w noc się śmiał...
Co wyciska łzy mu z powiek?
Obłąkania śmiech i szał!
„Chmury—losów to igraszki
Jako serce“—słyszę śmiech
W noc tę śmiech: „niech żyją gaszki,
Niechaj żyje śmierć i grzech!“

XII

Na mych ustach pocałunek
Składa ktoś. Latarni blask
Olśnił mię. A łzy jak trunek
Piję, jako gorycz łask.
Niepotrzebny to szafunek
Tych natrętnych gorzkich łask,
Jaki gorzki pocałunek!
Straszy mię latarni blask.

XIII

Trzeba zamknąć okienice,
Aby nas nie widział świat
I po rączkach swą dziewicę
Ja całuję. (W sercu jad).

Wyjdę znów jakgdyby z raju,
Kiedy mię wypędza los.
Na krzyżowych dróg rozstaju
Samobójczy padnie cios.

XIV

Z mroku wspomnień się wyłania
To okienko. Stary dom,
Stare wrota. Żal rozstania,
Daj się porwać smutnym snom.
Ach, otwarte były wrota...
Ślady kół i drogi szlak...
Jesień... nagie bzy u płota...
Czekam na nią, smutny tak
W pokoiku swoim małym...
Przyszła, by ostatni raz
Pocałunkiem ust niedbałym
Żegnać mię, na długi czas.
Wyszła śpiesznie. Przez okienko
Patrzę się: nim znikła, wraz
Całus mi posłała ręką —
I adieu na wieczny czas!
Tak i szczęście oszukuje:
Jeden moment pieści nas,
Przyjdzie, słodko pocałuje —
I adieu na wieczny czas.

XV

Tętni głucho tor daleki,
Koła kręcą się raz wraz.
Lasom szepcę: ach, nawieki,
Ale znika w dali las.
Pociąg gwizdnął. Mą pociechą
Jazda w dal, w błękity—het.
I w oddali tylko echo
Pożegnaniem jękło wnet...

XVI

Potem byłaś już mężatką...
Ja pamiętam wieczór ten.
W twym ogródku, przed twą chatką...
Najstraszniejsza z życia scen! —
Mak, jabłonie o zachodzie,
Co czerwony, jako krew,
Nucą dziką pieśń w ogrodzie...
Ja się patrzę na twą brew,
Na twe loki, na twe oczy!...
(Chociaż cudne były tak,
Jednak inne). Krew się toczy,
Świat zalewa—siły brak!
Ach, to nie krew: o zachodzie
Świeci słońce krwawo tak.
Nucą dziką pieśń w ogrodzie
Te jabłonie, kraśny mak!...

XVII

Gdym w wagonie zamknął oczy,
Miałem jakiś dziwny sen,
Sen okropny, sen proroczy...
Jedna z najstraszniejszych scen!...
Jestem w jakiejś dzikiej stronie,
Świat się nagle zmienił ten...
Oko w szarych stepach tonie
Las podzwrotnikowy—hen!
Niebo jasne, rosną laury,
Tak wysokie—rzekłbyś—maszt,
Słychać powiew dzikiej aury,
W dali płazy nakształt baszt
Na dwuch nogach się czołgają
Na tem szarem stepów tle,
I plondrują całą zgrają,
By jaszczurki monstra te!
Co ich nęci i porusza?
Jaka ich żywota treść?
Samka płodzi, kędy głusza.
Cel—od siebie słabszych jeść.

XVIII

Gdzie mój kraj, tam folwark stoi,
Tam ojcowski park i dwór.
Gdzie mieszkali wszyscy moi,
Mieszka dziś gwałciciel, gbur.

XIX

Była noc na Łysej górze...
Była to straszliwa noc,
Gdy coś złego się w naturze
Działo. Jam odzyskał moc,
Ducha moc za straszną cenę...
Pomnę; gdym się z bólu wił,
Jakieś widmo—kształty zmienne—
Niby to sobowtór był—
Zwolna się sunęło ku mnie...
Jeszcze chwila—dziwną moc
Jam wnet odczuł, szepcąc dumnie:
„Przełomowa jestto noc.

XX

Dziś jam na błękitnem morzu.
Jam ojczyzny rzucił cieśń.
Wały szumią na przestworzu
Kołysankę, dziką pieśń.
Na spotkanie mknie fregata:
Kaim—patrz—z Judaszem w niej
Mnie kłaniają się—do kata!
Spółwędrowcy—hej że hej!
Do szatana gdy wrócicie,
Gdy podbiję świata ćwierć,
Kiedy mnie już znudzi życie,
Do mnie tu przyślijcie śmierć.

Dziś jam na błękitnem morzu.
Jam ojczyzny rzucił cieśń.
Wały szumią na przestworzu
Kołysankę, dziką pieśń.

XXI

Wały szumią: Luli, luli! —
Śnię, że mię kołysze śmierć,
Nakształt niańki, cnej babuli...
Skrzypi mej kołyski żerdź,
(To okrętu skrzypią liny)
Stary śnię ojczysty dom...
Jam w swawoli swej dziecinnej —
Ku minionym wracam dniom —
Zepsuł gniazdko tej ptaszyny,
Co nad ziemią lata wciąż,
To się wzbija w błękit siny...
Serce mi otacza wąż.

XXII

. . . .

XXIII

. . . .

XXIV

Piosnka życia gdy skończona,
Czem jest dla mnie miłość, świat?
Lecz się wydobywa z łona
Jęk za szczęściem dawnych lat.
Zorza nowonarodzona
W dal gdy śle promieni róż,
W dzikich stepach pierś Memnona
Jękiem wita łaski zórz.

DRUKARNIA
NAUKOWA
w WARSZAWIE